Nr. 41. Kraków, Czwartek 8 Października 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Ciężkie dni miał hr. Badeni i jego poplecznicy z Koła polskiego podczas debaty wtorkowej i środowej w parlamencie nad nagłym wnioskiem p. Lewakowskiego o obronę konstytucyi w Galicyi. Ospały parlament poruszył się na te straszne fakty, opowiedziane po kolei przez Lewakowskiego, Romańczuka i Pernerstorfera. Z początku zdawało się że wszystko pójdzie gładko dla rządu. Koło polskie dostawszy 29 września w krakowskiej sali ratuszowej potężnego szturchańca, postanowiło z kwaśną miną wnieść interpelacyę w sprawie posłów Wójcika i Nowakowskiego. Interpelacya ta była raczej zapytaniem rządu, dlaczego nie rozwiązał zgromadzeń ludowych na których przemawiał poseł Wójcik...! Ale i na taką interpelacyą odpowiedział hr. Badeni w wysokim stopniu niedbale i prawie lekceważąco. Wtedy przyszedł pod dyskusyę nagły wniosek Lewakowskiego, a Pernerstorfer zelektryzował Izbę swoją mową. Podajemy na innem miejscu przebieg debaty, zaznaczając, że była ona sama przez się klęską rządu i stańczyków. Jak zawsze tak i teraz nie słyszymy nic o naszych „demokratach“. Podczas głosowania nad wnioskiem Lewakowskiego musieli pewnie wyjść za drzwi...

Nawiasem dodamy, że przed debatą wtorkową otrzymał poseł Sokołowski przedruk wszystkich ważniejszych zakazów zgromadzeń w Krakowie i okolicy.

Wiedział więc dokładnie o wszystkiem, ale milczał podczas debaty. Takich posłów należy zaiste do muzeum starożytności odesłać, ale pierwej należy ich przy wyborach wyrzucić...

Ultragadzinowy organ przyboczny hr. Badeniego, *Czas* pieni się z wściekłości z powodu „polskiej“ debaty w parlamencie. Naturalnie, że *Czas* uważa za szczyt polskości galicyjskich starostów. Posłuchajmy co pisze płytki jego korespondent (*to co niemiec nazywa „Flachkopf“*) wiedeński o debacie nad wnioskiem p. Lewakowskiego:

Jak nazwać ten czyn, który Polaka wiedzie przed *forum* obcego parlamentu, obcych narodowości, aby tam wśród nietajonych, lub nawet głośno objawianych uczuć radości, wnosić oskarżenia nie już na polskiego szefa rządu, lecz na Polaków, sprawujących administracyę w Galicyi? Wszystkie nienawiści, jakie chowa mała dusza małego człowieka, wybuchnęły płomieniem w tem oskarżaniu Polaków, podjętem przez Polaka, któremu przysłuchiwali się z prawdziwą lubością wszyscy najzawziętsi nieprzyjaciele polskości. Wszystkie płazy wypełzły ze swych czeluści. Wszystkie Vaszaty, Romańczuki i wszystkie Funky i Götzy i Pernerstorfery mlaskali z lubością językiem, a pan Lewakowski mówi; wszyscy nieprzyjaciele nasi zacierają ręce z radości, a p. Lewakowski mówi; wszystkie jędze rozpływają się w rozkoszy, że raz przecie tych znienawidzonych Polaków demaskuje ich rodak — a pan Lewakowski mówi; otaczają go, biją mu brawa, a pan Lewakowski bierze najwyższe nuty patosu (bierze je mimochodem mówiąc fałszywie) i jak aktor małomiasteczkowej trupy, przybiera pozy i cieszy się ze swego sukcesu.

Gdyby to widowisko włóczenia i znieważania imienia polskiego przez Polaka wobec obcych nie było tak nad wyraz smutnem, tak rozdzierającem serce każdego Polaka, możnaby pękać ze śmiechu; tyle humoru było w tem patetycznem jego wystąpieniu. Nad głową pana Lewakowskiego w loży poselskiej siedział z ironicznym uśmiechem autor tej tragikomedyi, którą pan Lewakowski z taką zarozumiałością odgrywał, jego *spiritus movens:* pan Daszyński i śmiał się zapewne w duchu, jak niedołężnie pan Lewakowski jego myśli oddawał, marząc zapewne, jak on to za parę miesięcy zasiadłszy na krześle poselskiem już nie w loży, lecz w amfiteatrze imieniem proletaryuszy wszystkich narodów także uderzać będzie na Polaków.

Pod względem zewnętrznym wystąpienie p. L. było istotnie zupełnie nieudałe. Jest on stary, talentu nie miał, więc go na starość nie nabędzie, mówić nie umie, ani po polsku, ani po niemiecku (zdaje się językiem niemieckim w ogóle nie włada poprawnie), głosu nie ma, postawy nie ma — i zębów nie ma. Czasem litość zbierała na widok tego starca, odgrywającego smutną rolę w parlamencie.

Już z większym talentem oddał rolę swoją p. Romańczuk: skarżył się oczywiście na ucisk Polaków, szlachty, urzędników i t. d., ten jednak mowca wrażenia w Izbie nigdy nie wywiera. Znamiennem jest dla ocenienia stanowiska tego posła w Izbie, że go nikt nigdy nie słucha

Patologicznem zjawiskiem jest p. Pernerstorfer. Dotknięty ciężką chorobą (twarz ma trądem okrytą), mówiąc, wpada zwykle w szał i w tym niesamowitym stanie ciska się na lewo i prawo, miotając obelgi na wszystko i wszystkich — tym razem na urzędników polskich w Galicyi. Prezydent Izby musiał mu trzy razy przerywać, raz nawet wzywał go do porządku, ale to na grubej skórze tego człowieka, który robi wrażenie nieprzytomnego i zachowuje się jak zwierz rozjuszony, nigdy żadnego wrażenia nie czyni.

A zatem p. Lewakowski „nie ma zębów“, p. Pernerstorfer zaś jest okryty.... trądem! Po dwunastu latach poselstwa posła Pernerstorfera dowiadujemy się, że jest on.... trędowatym!! Jest to już rozpacz, wyraźna rozpacz *Czasu*, jeżeli takimi „argumentami“ się posługuje, aby zaprzeczyć faktom, nagim faktom wykrytym w paralmencie. Cięgi, jakie otrzymali wszyscy łamiący w kraju ustawę, nie dadzą się zagłuszyć nawet tem wyciem prasowego kamerdynera. Po tych cięgach trzeba im jednak pozwolić wypłakać się....

Jak Badeni i Biliński gospodarują pieniądzmi publicznemi, świadczą następujące cyfry. Na odnowienie salonów w ministerstwie spraw wewnętrznych wyznaczył sobie Badeni 40.000 zlr. Na subwencye, (zależne od dobrej woli ministra!) dla prasy urzędowej lub gadzinowej żąda rząd o 73.000 zlr. więcej, niż roku zeszłego. Dlatego, że pp. Badeni i Biliński chcą sztuczkami umieszczanemi w gazetach rządowych uratować swoją firmę, musi ludność płacić ciężko zapracowany grosz do kasy państwowej.

Wogóle faktem jest, że tak Biliński jak i jego poprzednicy nie podają prawie nigdy parlamentowi rzeczywistych wydatków i dochodów państwowych. W preliminarzu budżetowym podają zawsze dochody za nisko, a wydatki za wysoko; uzyskanemi w ten sposób pieniądzmi gospodarują wedle woli bez żadnej kontroli. Jaką jest ta gospodarka, dowodzą jaskrawo wyżej przytoczone fakta. To też nie można się wcale dziwić. że wydatki w tegorocznym budżecie wzrosty o 26 milionów, a nadto chcą zaciągnąć pożyczkę inwestycyjną w wysokości 50 milionów!

Skutkiem tej karygodnej rozrzutności będzie, musiała uboga ludność płacić więcej podatków. Wydatki państwa na rok 1897 mają wynosić 692 milionów zlr.! Ta olbrzymia suma, płynąca z kieszeni ludu, ma być uchwaloną bez reprezentantów tego ludu, bez posłów z kurYi piątej. Ale hr. Badeni gotów się przeliczyć... Gotów stanąć przed wyborami prędzej, niżby tego pragnął. A w nowym parlamencie będzie nieco trudniej!

Poseł Hofmokl stawał dnia 27 września przed swoimi wyborcami w Stanisławowie. Dziwna mięszanina dobrych chęci i bezsilności, szlachetniejszych porywów i komiki wprost zaściankowej, oto charakterystyka tego posła. W mowie kandydackiej, jeszcze w r. 1892 zaznaczył się Hofmokl jako zwolennik powszechnego głosowania, reform społecznych itd. — nawet gimnazya kobiece obiecywał popierać! A w tych czterech latach znosił on spokojnie ucisk i kneblowanie koła polskiego i to znosił z pełną świadomością tego, czem jest to koło. Poseł Hofmokl powiedział dosłownie o kole: „Gdybym kandydując, był wiedział, jakie tam stosunki panują, nie byłbym nigdy przyjął mandatu, bo nie mogę, ani nie chcę być pionem, mającym siadać lub wstawać na znak dany przez prezesa klubu“ (*oklaski*). Tymczasem nie słyszymy wcale, żeby poseł Hofmokl mandat złożył, a kiedy go tow. Kulman interpelował, czy z koła wystąpi, nie oświadczył się na to wyraźnie i do koła dalej należy! Czy nie jest to zabawna komika prowincyonalisty? Czemże są ci demokraci, jak nie pionami, którzy tylko od czasu do czasu wychodzą za drzwi, kiedy koło polskie już za wiele się skandalizuje? Marne figury, równie pocieszne, jak obrzydliwe...

Car we Francyi. Wstrętne widowisko rozgrywa się przed oczyma Europy. Francuzi, którzy się szczycą tem, że są narodem przodującym innym cywilizacyą i postępem, narodem, który w wielkiej rewolucyi pierwszy zrobił wyłom w dotychczasowej niewoli feudalnej, ci Francuzi korzą się teraz przed carem, tem wcieleniem despotyzmu azyatyckiego potężnym jedynowładcą nad olbrzymiem więzieniem ludów, zwanem państwem rosyjskiem. Z początku robi komiczne wrażenie gdy się słyszy o tych przeróżnych szaleństwach, o tych fantastycznych pomysłach burżuazyi francuskiej, by się okazać najpodlejszymi pieskami liżącymi stopy cara-batiuszki, ale wkrótce miejsce śmiechu zastępuje zdziwienie, jak może naród republikański tak się spodlić, jak może naród, który królów słał pod gilotynę, korzyć

Ada Negri.

CZEŚĆ WAM!

Przekład z włoskiego.

1.

Myślę o bojownikach, co z łopatą
Wśród burz i słońca skwarów silą się,
By z męczonej ziemi wydrzeć łona
Nędzny swój chleb.

2.

Myślę o bojownikach, co z toporem
Schodzą w głęboką otchłań ciemnych gór,
Myślę o dzielnej rzeszy, którą zwalcza
Nadmierny trud.

3.

Wzmaga się i uderza o sklepienie
Potężny odgłos, budząc głuchy szmer
Wśród pyłu ciężkie wznoszą się westchnienia,
Tam czyha śmierć.

4.

Choć pierś przytłacza oddech gór olbrzyma,
Zwyciężą z paszczy dobywa się wóz,
Z tryumfem wjeżdża w świat, wita radośnie
Słoneczny dzień.

5.

Myślę o bojownikach, szczytnej myśli,
Zapału pełen szlachetny ich duch,
Myślę o męczennikach, co lud wiodą
W zwycięzki bój.

6.

Myślę o bohaterach, którzy giną
Nieznani — niechaj sławi ich ma pieśń,
Niech odgłos znajdzie, jak rozległa ziemia,
Cześć silnym, cześć!

7.

Cześć wam, co siłą swych nerwów i mięśni
Nużących maszyn przyspieszacie bieg,
Pierś wasza obnażona, z czoła płynie
Kroplisty pot.

8.

Cześć wam, gdy praca w duszy waszej wznieca
Szlachetną dumę, nie straszny wam zgon,
Gdy w walce myśli i w orężnej walce
Silny wasz duch.

9.

Przesuwa mi się przed oczyma ducha
Bladych robotnic wynędzniały cień,
Mgliste obrazy nieszczęsnych rozbitków
Wśród morskich burz.

10.

Schorzałe dzieci. posiwiałe głowy,
Litości godzien strasznych kalek rój,
Przed wzrokiem mym snuje się bez końca
Nieszczęsnych lud.

11.

Zdala szmer głosów dochodzi mnie głuchy,
Dźwięczą topory i uderza młot,
W pośród łoskotu, co przenika ziemię,
Dźwięczy mój śpiew.

12.

Dla cię brzmi pieśń ma, o ludzka rodzino,
Tyś skrzętna, wielka, nie zwalczy cię trud,
Nie trać nadziei i używaj życia,
Bo krótki czas.

13.

A ponad życia bój, ponad zwycięzki
I nad poległych męki pełen zgon,
W przyszłość się wzrok mój — a wiecznie jaśniej
Słoneczny blask!

się przed despotycznym carem! Różne czynniki wchodzą tu w grę: interes, chęć zemsty na Niemcach za Alzacyę i Lotaryngię, żądza senzacyi i wrażeń itd. Giełdziarze żydowscy, których współwyznawcy jęczeli pod batem Aleksandra III i którym dziś także nie lepsza uśmiecha się dola, oficyalna reprezentacya kościoła katolickiego uciskanego przez czynowników carskich, parlament z radykalnym prezydentem Brissonem na czele, prasa, ministrowie, prezydent, wszystko to tarza się w prochu przed Mikołajem II.

Od tych szaleństw i dziwactw trzyma się zdala tylko jedna część ludu: socyalistyczny proletaryat. W tym ogólnym koncercie zgrzytnął służalcom nad uchem głośny protest klasy robotniczej przeciwko temu poniżeniu godności narodowej. Kiedy wszystkie ciała oficyalne prześcigały się nawzajem w pochlebstwach dla cara, wówczas socyalistyczna rada miejska w Lille wydała oświadczenie potępiające despotyzm rosyjski i wyrażające sympatyę rewolucyonistom i uciśnionemu ludowi w Rosyi i Polsce. Kiedy cały Paryż szaleje, dzielnica robotnicza w Paryżu ma wygląd codzienny. Socyaliści, ci „wrogowie ojczyzny“ i tym razem okazali się jedynymi prawdziwymi patryotami broniącymi godności narodu francuskiego.

Socyaliści francuscy zachowali, wpośród szalu usłużności i serwilizmu wobec cara w Paryżu, postawę pełną godności. Nasi szowiniści powinniby na tym pięknym przykładzie zrozumieć, że socyalizm jest dzisiaj wśród ludu największą siłą moralną, chroniącą przed upadkiem i przed demagogią.

Wódz socyalizmu francuskiego deputowany Juliusz Guesde, w mowie niedawno wygłoszonej w Tuluzie, powiedział: „Cóż ministrowie zrobili z tej Francyi, którą im powierzono tak potężną, która dyktowała prawa Europie siłą nietylko wojsk swoich, ale swoich zasad? Francyę maluczką, która istnieć jedynie może według przekonań, narzuconych nareszcie jej synom — przy opiece i pomocy kozaków“.

Wobec waryactw paryżan zachowali socyaliści zdrowe zmysły. Na murach zaś Paryża rozlepiono czerwony plakat następującej treści: „Stronnictwo robotnicze socyalistyczno-rewolucyjne. Grupa 5 okręgu. Socyalistyczno-rewolucyjne, grono studentów, międzynarodowców. W piątek, 2 października 1896 r., o wpół do dziewiątej wieczorem, odbędzie się wielkie zebranie publiczne pod Nrem 46, przy ulicy de la Montagne Sainte Genevieve. Porządek obrad: Płaszczenie się rzeczypospolitej mieszczańskiej przed carem rosyjskim. Deputowani, radcy miejscy i mówcy stronnictwa robotniczego, jakoteż organizatorowie zebrania głos zabiorą. Wstęp 10 centimów na koszta urządzenia posiedzenia“.

W małej sali, gdzie się zwykle odbywają baliki najniższego rzędu, zebrało się paręset osób, prawie wyłącznie robotników. Zjawiło się kilku studentów rosyjskich. Odczytano list pewnego deputowanego, tłómaczącego się — że nie może stawić się osobiście, ale podziela zapatrywania organizatorów zebrania.

Jeden z dwóch radców miejskich paryskich, którzy głosowali przeciw wydatkom na przyjęcie cara, tłómaczył, że odmówiono mu dwukroćstutysięcy franków dla chorych nie znajdujących pomieszczenia w szpitalach, a że bez wahania roztrwoni się kilka milionów na sztuczne okwiecenie drzew, wystawienie łuków tryumfalnych i oświetlenie Paryża na cześć cara. Miliardy francuskie służą więc do utrzymania despotyzmu tak nad Rosyanami jak nad Polakami i innymi szczepami, jęczącymi pod jarzmem rosyjskiem. Inny mówca wyznał, „że winić nie trzeba ani senatorów, ani deputowanych, ani radców miejskich, ale lud“. Lud ten zgłupiały gotów jest po tylu latach rządów republikańskich wrzeszczeć: „Niech żyje car!“ — gotów jest klęczeć w kurzawie, dusić się, aby z daleka oglądać autokratę. Gotów jest zapomnieć dla widowiska fajerwerków, o Rosyanach jęczących w więzieniach carskich. Dnia 14 lipca odbył się przegląd wojska na pamiątkę zdobycia Bastylii. Nowy przegląd tego samego wojska odbędzie się na cześć mocarza, który utrzymuje różne Bastylie i którego panowanie jest stokroć cięższe od niedołężnego panowania Ludwika XVI.

„Kuryer lwowski“ uwziął się, aby zwalczać wszelkie kroki, które opozycya w kraju czyni celem zgodnego zwalczania stańczyków i klerykałów. Zazdrosnem okiem patrzy on na to, jak ks. Stojałowski (niegdyś wydziałowy Towarzystwa demokratycznego) zwraca się do ludu z wezwaniem, aby w czwartej kuryi wyparł wsteczników, a w piątej poparł silnie kandydatów robotniczych. Zamiast tej jedynie rozumnej myśli ze stanowiska opozycyi, *Kuryer* rzuca się na socyalnych demokratów i usiłuje im podsunąć oszczerstwo, jakoby działali w interesie stańczyków! Tej samej taktyki chwyta się i we wstępnym artykule *Przyjaciel ludu*, niepomny, że takie kłamstwa mszczą się na tym, który niemi wojuje... Jesteśmy już dzisiaj przekonani, że każdy rozumny opozycyonista stanie po naszej stronie i z uśmiechem będzie patrzył na wycieczki *Kuryera*, zabarwione strachem i tą nieszczerą zjadliwością, z jaką zawsze *Kuryer* traktował robotników, kiedy ci czynili postępy w organizacyi i agitacyi.

Niechaj tylko *Kuryer* tak dalej pisze, a zajdzie tam, gdzie dzisiaj znajduje się *Nowa Reforma*, tj. stanie się zużytem pismem, chowającem głowę w piasek...

My dalej pracować będziemy nad zahartowaniem i zaostrzeniem opozycyi, a ostatnie wypadki dodadzą nam z pewnością sił do walki.

Rabinów zamówiła sobie również szlachta galicyjska do walki przeciw partyom ludowym. Rabin lwowski Schmelkes i rabin przemyski Meisels wystąpili w bożnicach bardzo ostro przeciw socyalistom, bo ci podburzają przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu, niszczą rodzinę, moralność itd. Stańczycy i szlachta trzymają się starego przysłowia: „Kiedy bieda, to do żyda“. Niech tylko nie sądzą ci panowie, że przez to coś wskórają. Żaden rabin, ani Schmelkes, ani Łobos, ani Meisels, ani Załęski nie potrafią kłamstwami i oszczerstwami zniszczyć rosnącego z dniem każdym ruchu ludowego.

Pod pręgierz.

Podajemy wedle sprawozdań stenograficznych przebieg dyskusyi w Radzie państwa nad nagłym wnioskiem p. Lewakowskiego.

Poseł Dr. Lewakowski oświadcza, że nie podpisałby interpelacyi Koła polskiego, bo interpelacya ta nie jest godną partyi politycznej. Pomimo to dowodzi on, że i najkonserwatywniejsze warstwy w Galicyi przychodzą do przekonania, iż się już zadaleko posunięto w przeszkadzaniu ludności wykonywania praw obywatelskich. Postępowanie starostów w Krakowie i Przemyślu oznacza gwałcenie konstytucyi, starostwa te bowiem zawieszają ustawę o zgromadzeniach. Prezydentowi ministrów trudno naturalnie ukarać starostów, którzy przecież z jego szkoły pochodzą. (Poseł dr. Brzorad: Oni jeszcze będą awansowali). Z wyjątkiem stańczyków nikt nie powątpiewa o tem, że właśnie za obecnych rządów władze administracyjne dopuszczają się największego gwałcenia ustaw zasadniczych. Codziennie łamią żandarmi ustawę o ochronie mieszkania, pozwalają sobie spokojnych obywateli wlec za sobą milami całemi, aby ich następnie puścić na wolną stopę. Te wszystkie nadużycia muszą wywołać rozgoryczenie i niepokój, ponieważ winnych nie spotyka słuszna kara. Ludność może przyjść do przekonania, że w Austryi nie znajdzie się nikt, do kogoby się można zwrócić o obronę. Następstwa tego niechaj sobie Izba przedstawi. Urzędnicy wychowują lud do bezprawia i anarchii. Wielu starostów nie zastępuje interesów państwa, lecz interesa partyi stańczykowskiej. Poseł Nowakowski jest według starosty przemyskiego niebezpiecznym dla państwa. Ten włościanin miał czoło postawić swą kandydaturę na sejm i stała się rzecz niebywała, że wybrano go przeciw książęcemu kandydatowi (wesołość) i to jest powodem tego, że jest tak niebezpiecznym człowiekiem. Chłop Furmanek, kontrkandydat hrabiego Skrzyńskiego w Gorlicach, musiał zrzec się kandydatury, ponieważ starosta nałożył nań proces, od którego na drugi dzień po dokonanych wyborach odstąpił. (Słuchajcie!) Sekretarz partyi ludowej, który jest obecny na wszystkich zgromadzeniach, aresztowany był podczas ostatnich wyborów więcej niż 15 razy (wesołość). Pewien starosta wystosował do zwierzchności gminnych ukaz, by o każdem posiedzeniu zawiadomiła starostwo, do czego żadnego prawa niema. Inny znów wezwał do siebie wszystkich uczestników pewnego zebrania poufnego, i zagroził im aresztem, gdyby się odważyli przybyć na takie zgromadzenie. Inny znów operuje starym, niemodnym już środkiem o epidemii i zakazuje z tego powodu odbycia się zgromadzeń. Partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie zakazano odbycia zgromadzenia w ratuszu, który przecież jest do dyspozycyi wszystkich partyj.

Wszystkie te praktyki polegają na pewnym systemie. System taki pochodzi z góry. System ten przed zbliżającymi się wyborami, uprawiany bywa z podwójną energią. Mowca apeluje do ciała ministeryalnego a w szczególności do ministra sprawiedliwości, by porzucił wszelkie względy i zniósł bezprawie w Galicyi. Zwraca się następnie do Niemców, którzy teraz również pokosztowali gorzkiego chleba opozycyi i do Czechów, by jako lud wolnościowy strzegli podstaw wolności i konstytucyi. Nigdy dotąd nie był wniosek ten tak potrzebny jak dziś, kiedy pozostajemy pod znakiem raka. (Brawo). Ślepym jest mąż stanu, który prowadzi Austryą na drogę inną, niż na drogę wolności. Prowadzi on ją do walki i chaosu, bo ludy Austryi nigdy nie odstąpią swych praw, które okupiły krwią swych najszlachetniejszych synów. Żadne armaty, żadne karabiny, żaden minister z żelazną ręką nie powstrzyma nas od tego. (Oklaski).

Poseł Romańczuk przywodzi rozmaite wypadki zakazów zgromadzeń. W Stanisławowie zakazano zgromadzenie pod pozorem, że sala za mała. Przypadkowo nie doręczono zwołującym dość wcześnie zakazu, nie wiedzieli przeto o nim. Starostwo zapomniało zupełnie, że wydało zakaz, zgromadzenie się odbyło, a sala okazała się doskonałą. W Samborze zwołał pewien właściciel realności zgromadzenie. Starosta pojechał do niego, odmawiał od tego kroku, a gdy to nie pomogło, zagroził mu, że syn jego ma przed sobą karyerę polityczną, i że mogłoby mu to zaszkodzić. Cofnął tedy swe podanie. Zamiast niego podpisali je inni, wówczas starosta zakazał je, ponieważ podpisani nie dają gwarancyi, że omawiając podane sprawy, nie przekroczą granic podanych porządkiem dziennym. (Zdziwienie u Młodoczechów i na skrajnej lewicy. Pos. Pernersdorfer woła: A to bezwstydne łajdaki!) Przeszłego miesiąca pewien major żandarmeryi z Przemyśla objeżdżał powiat samborski i miał tam wykłady na temat, jak się mają zachować podczas nadchodzących wyborów. (Wesołość na ławach Młodoczechów i skrajnej lewicy). Zadał on pytanie, czy żandarmi mają podczas wyborów słuchać starosty i brać czynny udział we walce wyborczej, choćby się nie rozchodziło o porządek publiczny. Na to pytanie odpowiedział sam: Tak jest, bo do rady państwa pragną się dostać różne niespokojne duchy i ci chcą wystąpić przeciw rządowi, a tegoby sobie rząd przecież nie życzył. (Wesołość. Głosy: Nie! to niemożliwe.)

Pernestorfer: Jeżeli na pół czysty człowiek obecnym będzie przy tej rozprawie, zadziwi go to, jak prezydent ministrów może wobec takiej masy oskarżeń obojętnie sobie spacerować i nie troszczyć się zupełnie o to, co tu powiedziano. Ministrowie udowodnili swojem dotychczasowem milczeniem, że są współwinni wszystkiego tego, co się nazywa w Galicyi austryacką praktyką administracyjną. To, cośmy słyszeli, nie są rzeczy, które możnaby usprawiedliwić złem tłumaczeniem ustaw, jestto faktyczny bezwstyd i łotrostwo władz galicyjskich.

Prezydent (przerywając mowcy): Prosiłbym miarkować się w wyrażeniach; takich wyrażeń, któremi się tu władze obrzuca, nie mogę absolutnie dopuścić.

Pernestorfer: Życzyłbym sobie, by była w Austryi instancya, któraby nie dopuszczała takich rzeczy, jakie zaszły w Galicyi, a nie krytykowała nazywanie tych rzeczy tak, jak one na to zasługują, jeżeli się na nie patrzy z moralnego stanowiska. Po wysłuchaniu dzisiejszej odpowiedzi prezydenta ministrów nie można było wątpić, że rzeczy istotnie tak się miały. Co właściwie powiedział prezydent ministrów? Znowu starą historyę o biurokratycznej szkapie, o przejściu wszystkich instancyj, i znów zapewnia rząd, że dalekim jest od usuwania prawa stowarzyszeń i zgromadzeń. Jestto ta sama praktyka, której w Austryi ciągle używają. Nietylko Galicya ma przywilej na tę praktykę, ale tam dochodzi się aż do ekscesu. I w Czechach zdarzają się takie rzeczy, i tam zakazują zgromadzenia — nie skutkiem mylnego pojmowania ustaw, ale dlatego, ponieważ odnośny starosta sobie mówi: nie chcę, by te zgromadzenia się odbywały. A potem jeszcze żąda się, by obywatele zawsze trzymali się ustaw i mieli uszanowanie przed takimi starostami, którzy powinniby być oddani pod sąd, których należałoby oskarżyć o nadużycie władzy urzędowej, ponieważ są tak bezczelnymi, że austryackie ustawy zasadnicze, prawa, zagwarantowane obywatelom...

Prezydent (przerywając): Prosiłbym przecież używać wyrażeń parlamentarnych, gdyż takich słów, jakich mowca użył, nie mogę absolutnie dopuścić.

Pernestorfer: Uderzyłem tylko na tych, — i nie odstąpię od tego, com powiedział — którzy się stali winnymi takich rzeczy. Stoję na stanowisku św. Augustyna, który powiedział: „Jeżeli prawda jest skandalem, trzeba ją wypowiedzieć i niech się dzieje skandal“. To są nikczemne łotrowstwa (Bübereien) i panom starostom trzeba to w oczy powiedzieć). *(Oklaski)!*

Prezydent (znowu przerywa): Teraz muszę na seryo prosić. Dopuszczę wszelką krytykę, ale tego rodzaju wyrażenia są stanowczo niestosowne i dlatego wzywam mowcę do porządku.

Pernestorfer: Niema porównania między niestosownością moich słów, a niestosownością zachowania się tych starostów, których prezydent ministrów swojem milczeniem nieustannie broni tak, że się staje współwinnym wszystkich tych atentatów na prawa ludu *(oklaski)*. Mowca przytacza cały szereg zakazów zgromadzeń. W Krakowie zakazano zgromadzenia tylko z tego powodu, że zwołano je na 7 godzinę wieczór. Inne zgromadzenie, zwołane do ogrodu, zakazano dlatego, że lokal był w pobliżu kasyna oficerskiego i straży ogniowej, i że wejście do ogrodu było wązkie. To wejście miało $2^1/_2$ metra szerokości. *(Wesołość)!* Jedno zgromadzenie zakazano dlatego, że lokal był w pobliżu kościoła. Inne znowu dlatego, że kilkoro dzieci zasłabło na dyfteryę, podczas gdy jarmarki i zgromadzenia inne odbywały się bez przeszkody. Inny zakaz był z tego powodu, że mogłoby się zdarzyć zaburzenie spokoju publicznego, gdyby ludzie ze zgromadzenia i kościoła wyszli równocześnie. *(Wesołość)*. Pewien starosta objeżdża swój powiat i wygłasza mowy agitacyjne, których treść jest ta, że chłopom przysługuje prawo aresztowania agitatorów z miasta. Tego rodzaju rzeczy dzieją się w Galicyi codziennie, to jest stan, w którym kraj ten politycznie żyje, a prezydent ministrów nie lubi o tem wspominać. Zdaje się, że to jest jego szkołą, że nie może się oburzać na takie rzeczy. Fakty opowiedziane przez posła Lewakowskiego są same fakty kryminalne, i gdybym był prezydentem ministrów, nie pozostałbym ani chwili dłużej w urzędowaniu, ażbym nie dał zapewnienia, że wszystko to będzie bezstronnie zbadane—nie przez jakąś komisyę z ramienia rządu, lecz przez Izbę samą. Jeżeli te rzeczy są prawdziwemi, gdzie jest minister sprawiedliwości? Czy nie wyniósł nic z całej mowy? W Austryi, gdy rozchodzi się o biednych ludzi, sprawiedliwość jest zaraz pod ręką, ale gdy idzie o wielkich łajdaków, niema żadnego wyjścia. *(Oklaski.)*

Prezydent (przerywając): Prosiłbym sądownictwa austryackiego w ten sposób publicznie nie poniżać.

Pernestorfer: Proszę się o to starać, by tych kuglarzy ścigano, którzy ludowi odbierają prawa polityczne i znajdują się na pełnych odpowiedzialności urzędach politycznych. Proszę się o to starać, by sądy zbadały tę sprawę. Dość już nam tego wszystkiego i będziemy ciągle mówić ludowi: Nie daj się oszukiwać przez rząd, który łączy się z twoimi wrogami. *(Oklaski)*.

W dalszym ciągu zabrał głos radca ministeryalny **Simonelli**, który starał się osłabić wielkie wrażenie, jakie wywołała mowa Pernestorfera i Lewakowskiego. Oświadczył, że rząd stara się zawsze trzymać ustaw i t. d. Na dowód, że władze nie przeszkadzają urządzaniu zgromadzeń, przytacza fakt, że w Galicyi zwołano w przeciągu trzech kwartałów 73 zgromadzeń (*śmiechy i wołania: to bardzo mało!*) a z tego zakazano 23. (A więc co trzecie zgromadzenie zakazano. Przyp. red. „Naprzodu“.) Gdy pan Simonelli skończył, odezwały się głosy oburzenia z powodu lekceważącego tonu, w jakim ten młody człowiek przemawiał.

Z powodu spóźnionej pory, odłożono dalszą rozprawę do dnia następnego. Pierwszy zabrał głos **Madeyski** imieniem Koła polskiego. Były minister oświaty wygłosił cały szereg płytkich frazesów o tem, że Koło polskie wysoko ceni wolność zgromadzania się, że podane fakta są przekręcone i t. d. Następnie zarzucił poprzednim mowcom poprostu nieuczciwość i karyerowiczostwo. Po wygłoszeniu wszystkich tych kłamstw i oszczerstw, odezwały się huczne oklaski — na ławach Koła polskiego.

Po Madeyskim przemawiali **Purghart** w języku czeskim i **Wachnianin**, c. k. rusin w obronie galicyjskich starostów. Pan ten wystąpił z denuncyacyą, że radykali polscy i ruscy są przewrotowcami, którzy chcą krwawej rewolucyi. Nadto nazwał ich ateistami i komunistami. W tym samym duchu policyjnym przemawiał minister dla Galicyi **Rittner**. Między innemi sta-

rał się wmówić w słuchaczy, że Galicya zrobiła ogromne postępy na polu ekonomicznem i umysłowem, że uczynione zarzuty są niesłuszne.

Po nim przemówił dr **Funke** z lewicy. Zwrócił on się przeciw wywodom radcy Simonellego, który z lekkomyślnością nie do przebaczenia, starał się usprawiedliwić gwałty, dokonywane na najświętszych prawach obywatelskich. Niema ani śladu konstytucyjnego ducha, ani u urzędników, ani u tego rządu. W prawdziwie konstytucyjnych państwach nie pozbawia się posłów możności porozumiewania się ze swymi wyborcami. Rząd obecny przy objęciu władzy zapomniał wziąć flaszeczkę konstytucyjnej oliwy, która jest potrzebną każdemu ministrowi austryackiemu. (*Oklaski na lewicy*).

Wniosek o zamknięcie debaty odrzucono, poczem **Lewakowski** odpowiedział bardzo zręcznie na insynuacye i oszczerstwa znanego karyerowicza Madeyskiego. **Romańczuk** przytoczył znowu szereg nadużyć władz galicyjskich.

Dr. Lueger występuje naprzód przeciw temu, by w tak ważnej sprawie rząd naznaczał na mowcę takiego młodzika, jak Simonellego. Ubliża to powadze izby. Ze strony polskiej — ciągnie mowca dalej — mówią często o zachowaniu autorytetu. Przez obronę tych, którzy się dopuścili nadużycia władzy, podkopuje się tylko jej autorytet. Jednym z obrońców galicyjskich starostów był były minister Madeyski. Mogę tylko radzić Kołu polskiemu, by tego człowieka jak najrzadzej wysuwało z ukrycia. Madeyski nie ma prawa mówić o karyerowiczostwie, bo jeżeli kto jest mistrzem w spinaniu się po drabinie w górę, to chyba Madeyski. *(Wesołość)*. Temu człowiekowi nie wolno nikomu robić zarzutu karyerowiczostwa. Takiej zręczności, jaką ma Madeyski, nie posiada nikt w izbie; nawet żaden członek lewicy niemieckiej nie potrafi z taką gracyą pchać się w górę, jak Madeyski; wszelkie więc pouczenia z tej strony musimy stanowczo odeprzeć. Mowca zwraca się dalej przeciw wywodom Wachniania, który przeraził się tem, że Nowakowski zwołał 59 zgromadzeń. Każdemu przecież wolno propagować swoje polityczne przekonania; to nie jest w Austryi zakazanem. Wszakże rząd agituje przez żandarmów, areszty i tym podobne rzeczy. *(Wesołość)*. P. Wachnianin niech pilnuje swego nosa, a nie troszczy się o Nowakowskiego. Religia nie potrzebuje żandarmów do swej obrony. Kto widział wychodźców z Galicyi i był świadkiem scen, które się rozegrały na dworcu kolei południowej, musi odczuwać nieskończenie wielką litość z ludem, który do takich środków uciekać się musi. Nie rzucajcie kamieniami na agitatorów, lecz pomyślcie o tem, jak usunąć klątwę z galicyjskich chłopów. *(Oklaski na skrajnej lewicy)*. Minister z pensyą, ale bez teki, dziwi się, że wierzymy jednemu lub dwom, a nie sześćdziesięciu panom z Koła polskiego. Pochodzi to stąd, że stosunki w Galicyi chcecie zakryć ciemną zasłoną. Opowiedziano tu rzeczy, od których włosy stają na głowie. Pytamy: są one prawdziwe, czy nie? Odpowiadacie nam na to: to nie jest naglącem. Przedewszystkiem wy macie nam powiedzieć, czy to jest prawdą, czy nie. Musimy się dowiedzieć, co się dzieje w Galicyi, bo w ten sposób dowiemy się, co pocznie nasz pan Badeni, Biliński, Gołuchowski. *(Wesołość)*. Jeżeli będziecie głosowali przeciw nagłości wniosku, będziemy w całej Austryi musieli uwierzyć temu, że to, co podali Lewakowski, Romańczuk i Pernestorfer zupełnie prawdziwem. Spodziewam się, że izba nie da sobie rozkazywać Kołu polskiemu i rządowi. Jest naszym obowiązkiem bronić praw ludu galicyjskiego, tak polskiego, jak ruskiego. *(Oklaski)*.

Przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem nagłym Lewakowskiego głosowało 106 posłów (lewica, młodoczesi, antysemici, narodowcyniemieccy, Pernestorfer, Romańczuk i Lewakowski. Przeciw wnioskowi było Koło polskie, konserwatyści, klub Ebenhocha i lewe centrum, razem 78 głosów. Wniosek więc upadł, gdyż nie uzyskał większości dwóch trzecich głosów.

Ruch kobiecy u burżuazyi i proletaryatu.

W tych dniach odbył się w Berlinie międzynarodowy zjazd kobiet, który zasługuje na szczególną naszą uwagę tak ze względu na wzmagający się wśród kobiet ruch emancypacyjny dążący do zrównania kobiety z mężczyzną na wszystkich polach życia publicznego i prywatnego, jakoteż ze względu na głęboką różnicę, jaka się tu uwydatniła między kobietami z klas burżuazyjnych, walczącemi o prawa dla swej płci a przedstawicielkami zorganizowanego proletaryatu kobiecego. Kongres ten i z tego względu posiada tak wielką wagę, że zgromadził reprezentantki bardzo wielkiej liczby krajów i narodowości.

O ruchu kobiecym w Niemczech referowała p. Stritt, która zaznaczyła w przemowie, że wprawdzie ruch kobiecy przybrał znaczne rozmiary, nie można jednak pominąć trudności, jakie się napotyka w agitacyi wśród robotnic, które walczą pod sztandarem socyalnej demokracyi. I inne referentki zdające sprawę z ruchu kobiecego w swych krajach żaliły się na to, że robotnice wolą wstępować w szeregi socyalnej demokracyi niż w szeregi emancypantek mieszczańskich.

Ciekawą była debata nad kwestyą obyczajności. Biedne panie łamały sobie głowę nad tem, w jaki sposób uchronić mężczyzn od chorób płciowych i od demoralizacyi, jaką prowadzi za sobą prostytucya i pozamałżeńskie zaspakajanie żądzy zmysłowej. Jedna radziła, żądać od mężczyzn, by poskramiali swe żądze, chciałaby, żeby młodzi ludzie wiodący rozwiozłe życie, wykluczeni byli z kół towarzyskich, żeby zniesiono prostytucyę itd. Ciętą jednak odprawę otrzymała od towarzyszki Zetkinowej, która zaznaczyła, że prostytucya i wszelkie okropne jej skutki są ściśle związane z dzisiejszym systemem kapitalistycznym. Pomijając już ową zawodową prostytucyę, to bywa tysiące dziewcząt oddaje swe ciało, by głód zaspokoić. Z drugiej strony ten system dzisiejszy nie pozwala mężczyźnie żenić się w należytym czasie i zmusza go zaspakajać swe potrzeby w domach nierządu. Smiesznem i daremnem jest domagać się od mężczyzny idealnej czystości. Znieść zaś drogą ustawy prostytucyę znaczyłoby to samo, co wpędzić ją do obrzydliwych zaułków i nor i podwoić jeszcze płynące z niej niebezpieczeństwo. Nie należy rozpocząć od ukoronowania budynku, najsamprzód trzeba zbudować zdrowy fundament.

Następnie referowały poszczególne delegatki o znaczeniu studyów uniwersyteckich dla ruchu kobiecego i o uczęszczaniu kobiet do uniwersytetów. W Ameryce kształci się w 190 uniwersytetach 60.000 studentek.

Najbardziej zajmującem było posiedzenie na którem referowała p. Schlesingerowa z Wiednia o „kobiecie w handlu i przemyśle“, i przedstawiła w barwnej i dzielnej mowie znane nam już wyniki ankiety w sprawie pracy kobiet w Wiedniu. „Ankieta“ zakończyła referentka, „wykazała konieczność niezliczonych reform, reform w wychowaniu dzieci, w stosunkach terminatorów, potrzebę w zmocnienia inspektoratu fabrycznego i rozszerzenia go na przemysł domowy, zaprowadzenia żeńskich inspektorów, utworzenia zakładu dla położnic i dla rekonwalescentów, zabezpieczenia na starość dla robotnic, i wydanie ustaw ochronnych dla młodych robotnic, jakoteż dla położnic i kobiet brzemiennych, przedewszystkiem zaś należy rozszerzyć i wzmocnić organizacyą robotnic.“

Drugą mowczynią była Florencya Rontledge, delegatka londyńskich związków zawodowych (trades unionów) robotnic. Organizacye te isłnieją już od 23 lat. Nędza tam straszna, ale robotnice przystępują licznie do związków. Następnie miała tow. Braun-Giżycka referat „o kwestyi robotnic“. Przyjęta oklaskami usprawiedliwiła socyalne demokratki, że nie przyjęły zaproszenia na kongres, i że biorą na nim udział tylko jako osoby prywatne. Dla nas jest kwestya kobiet tylko częścią kwestyi socyalnej, i dla tego nie rozwiążą jej różni reformatorzy społeczni. Korzyści jakie osiągnąćby mógł ruch emancypacyjny kobiet, wyszłyby na korzyść tylko garstki kobiet, podczas gdy ogromne masy cierpiących nędzę robotnic pozostałyby nienaruszone. Kto myśli bez uprzedzeń i logicznie o kwestyi kobiecej — proszę odróżnić, nie o kwestyi damskiej, ten musi dojść do socyalnej demokracyi (brawa, niepokój i sykania). Panie znacie tylko świeżo do życia obudzony ruch kobiet burżuazyjnych. Ale nie wiecie nic o walkach robotnicy niemieckiej, nie wiecie, że największa partya polityczna Niemiec, socyalna demokracya, jedyna walczy o najszersze prawa dla kobiet, że robotnica pomimo swego nędznego położenia stoi wyżej od większości kobiet burżuazyjnych. Robotnice są temi, które mozolą się dla waszego dobra, które opłakują młodość swą w murach fabrycznych, które w ten sposób wypełniają owo „posłannictwo“ swoje. jako kobiety, żony i matki, że wydają na świat dzieci, którym nie mogą udzielić nawet tej opieki, jaką daje samica swym młodym (oklaski i sykania). Wkońcu zaprosiła tow. Braunowa delegatki na publiczne zgromadzenie robotnic, gdzie będzie swobodna dyskusya. Tam zobaczycie panie, że poza wami toczy się walka poważniejsza, świętsza niż walka o dyplom doktorski, zobaczycie tam poświęcenie, zapał, którego napróżno szukać będziecie w swoim obozie, zapał, który jest rękojmią ostatecznego zwycięstwa, wyzwolenia się ludzkości z niewoli ekonomicznej i moralnej (Brawa i sykania). Po niej zabierały głos inne delegatki, między nimi Dr. Zofia Daszyńska, która wygłosiła zajmujący referat o przeludnieniu kobiecem w miastach i państwach kulturnych.

Debata nad sprawą robotnic była punktem kulminacyjnym kongresu, który zresztą zajmował się już to kwestyami, tylko mieszczańskie kobiety interesującemi, już to tak niewinnej natury sprawami, jak szkoły przemysłowe i kuchenne. (D. n.)

Kłamstwa ks. Załęskiego.

„Nie będziesz fałszywego świadectwa składał przeciwko bliźniemu twojemu“.

Jest to bezczelnością bez granic nazywać się „prawdomownym“, jeżeli się pisze stek namacalnych kłamstw. Broszura „prawdomownego“ ks. Załęskiego, jezuity z Nowego Sącza, p. t. „Socyaliści nasi wobec rozumu“ jest takim szeregiem starych kłamstw i oszczerstw. Ale bezczelność jej przewyższa wszystkie *Pochodnie, Krakusy i Grzmoty*. Sługa Chrystusa napada tu na socyalistów, a co drugie słowo jego, to zełgane.

Nie będziemy tu rozbierali „uczonych“ wywodów ks. Załęskiego. Jak się socyalizm wobec „rozumu“ tego jezuity przedstawia, to nas nie wiele obchodzi. Wobec „rozumu“ durnego Jasia także się on nieszczególnie musi przedstawiać. Przytoczymy tylko na próbę kilka rozumowań tego „uczciwego“ księdza. „Ksiądz jest przedstawicielem Boga i religii“ — i kto wykazuje łajdactwa poszczególnych księży, kto powie o ks. Załęskim, że łże bezczelnie, — „ten i Bogu i religii krzywdę czyni“. Wobec takiego argumentu nie może się ostać nasza zasada, że religia jest rzeczą prywatną...

Niech dalej mówią same za siebie twierdzenia ks. Załęskiego, że robotnicy mają dziś te same prawa polityczne, co i bogacze, że dziś istnieje zupełna wolność prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń!

Idyotyczne jakieś rozumowania o wyzysku wkłada ks. Załęski w usta socyalistom, którzy jednak honor autorstwa tych głupich wymysłów pozostawiają mu w całości. Prawo do prywatnej własności jest święte, „bo już Kain i Abel składali ofiary Bogu ze swej prywatnej własności, a Abraham i Lot mieli swą prywatną własność w ludziach i bydle“... Że Kain zabił Abla dla tej prywatnej własności, że ta prywatna własność pozwala na najwstrętniejszy wyzysk robotnika — to dla poczciwego ks. Załęskiego drobnostka...

Pominiemy majaczenia jego o przyszłem państwie socyalistycznem, takie same głupstwa pletli o niem już ks. Stysiński, ks. Jackowski, „przyjaciel robotników“ i inni podobni poczciwcy.

Ale to, co ks. Załęski pisze o naszej obecnej działalności, nie powinno mu ujść bezkarnie. Dziś kiedyśmy przeprowadzili tyle strejków pomyślnie, kiedy dzięki naszym trudom tak we Lwowie, jak i w Krakowie znaczna część robotników pracuje tylko 10 godz. dziennie, kiedy nawet krakowscy komisarze policyjni przyznają, że od czasu istnienia partyi, robotnicy przestali prawie zupełnie pijatyk, bójek i awantur, — śmie taki jezuita prawić, że my tylko rozpróżniaczamy robotników naszemi naukami, a żadnej prawdziwej korzyści im nie przynosimy. O własnych siłach zdobyliśmy reformę wyborczą i wszystkie reformy na polu ustawodawstwa przemysłowego tylko nam zawdzięczyć należy. Niech sobie ks. Załęski gada, co chce. Pies szczeka, wiatr niesie.

Najpodlejszych kłamstw i oszczerstw dopuszcza się ten „prawdomowny“, mówiąc o przewódcach socyalistów. Pomijamy śmieszne twierdzenie o marzycielstwie i chorej głowie Marxa, któremu nawet przeciwnicy przyznają ścisłość naukową i genialność, — lub twierdzenie, że Engels był kupcem i nie miał żadnych nauk, a rodzinie swej zostawił kilkanaście tysięcy marek, bo w istocie Engels był uczniem sławnego filozofa Hegla, a majątek zostawił partyi. Bezwstydnem kłamstwem jest twierdzenie, że socyalistyczny poseł niemiecki Singer jest właścicielem przędzalni, w której tak wyzyskuje robotników, że niedawno u niego zastrejkowali. Singer bowiem nigdy przędzalni nie posiadał, lecz tylko damską konfekcyę, którą dawno zwinął i w której robotnicy, ani robotnice nigdy nie strejkowali.

Oszczerstwem jest twierdzenie, jakoby „przywódcy“ jak tow. Daszyński, dr. Diamand i inni robili geszefta na socyaliźmie i jakoby przy pomocy kasyera partyjnego tow. Kleinbergera działy się w partyi szwindle. Nie wolno pasącemu się spokojnie „prawdomównemu“ mówić o „geszeftach“ ludziom, których włóczono już po wszystkich możliwych więzieniach, którzy o chłodzie i głodzie lata całe pracowali, i którzy stawili czoło wszystkim burzom, uderzającym na lud! Tak mówić może tylko nędzny oszczerca. Rachunki nasze są jawne, publicznie ogłaszane i kontrolowane ze ścisłością. Co o tych podłych oszczerstwach myśleć, wiedzą towarzysze sami najlepiej.

Człowiek, który pozwala sobie na tyle widocznych kłamstw i oszczerstw, nie zasługuje na miano uczciwego, choćby się nazywał nawet „sługą Chrystusa“. Takich przeciwników nie mamy się co obawiać, podziwiamy tylko ich bezczelność.

Węglarze.

Jak ciężkiem jest życie robotników węglarskich — szeroko rozwodzić się o tem nie potrzeba. Dość spojrzeć na te czarne postacie uginające się pod stosami węgla — z trudem dźwiganymi na plecach zgarbionych od pracy — oddychające tumanami węglanego pyłu, żeby zrozumieć całą niedolę ludzi tak ciężko pracujących na marny kawałek chleba.

Wskutek długiego przebywania w atmosferze przesyconej węglowym kurzem grasują wśród węglarzy, oprócz zapaleń oczu oraz przewodu oddechowego, w zastraszającej liczbie suchoty; każdy prawie węglarz wskutek przepełnienia płuc węglem, ma w późniejszych latach niezmiernie utrudniony oddech, co naturalnie wpływa nader niekorzystnie na cały organizm. Dźwigając wielkie ciężary po schodach, bądź na piętra, bądź do piwnic prowadzących, wkrótce zrywają węglarze nogi, tak, że przy najmniejszej stracie równowagi padają na ziemię — a wówczas kosz napełniony węglem przygniata ich i o ciężkie przyprawia kalectwo. To też węglarze żyją przeciętnie zaledwie lat 40.

Żyją w nędzy i niedostatku, bo za swą rujnującą zdrowie pracę, nader nędznie są wynagradzani.

W krakowskich składach węgla pracuje około 130 robotników. Największe składy mają: Kwiatkowski (26 robotników), Szwantowska (17), Przeworski (18), Czerny (25), i t. p., nie wliczając w to całego szeregu drobnych składów, gdzie zajętych jest 2—3

robotników. Kaźmierz obsługuje około 40 węglarzy izraelitów, a stosunki wśród nich panujące w smutniejszych jeszcze barwach przedstawiają położenie robotników węglarskich.

Płaca przeciętna na dniówkę wynosi 70—75 ct., pomocnicy otrzymują tylko 60 ct., furmani tygodniowo przeciętnie 5 fl., „kosiarze" (znoszący w koszach węgiel do piwnic) dawniej pobierali 2 ct. od kosza, obecnie wskutek solidarnego wystąpienia, oraz częściowego strejku uzyskali podwyższenie ½ ct. od kosza!

Ponieważ do znoszenia węgla, oprócz zawodowych węglarzy, bierze się bardzo wielu pozbawionych pracy robotników, z tego powodu konkurencya psuje zarobek, obniżając i tak niską już płacę.

Bardzo nędznie płaceni są również robotnicy zajęci przy rżnięciu drzewa: od sągi otrzymują 2 złr. 25 ct. na dwóch — na pozór dużo — w rzeczywistości nader mało, albowiem trzeba drzewo zrąbać, złożyć na wóz, znieść z wozu i ułożyć w stos. i to wszystko za 1 złr. 12½ ct.! Dobrze jeszcze, jeżeli wóz znajduje się pod ręką — nieraz trzeba 1—2 godzin stracić zanim się go znajdzie, tak że dzień cały nieraz minie, zanim się z jedną sągą upora.

Czas pracy dla furmanów i ich pomocników trwa od 4 rano do 9 wieczór — bez względu na pogodę!

Węglarze nie są wcale ubezpieczeni w kasie chorych, to też w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku rodzina wpada w ostateczną nędzę. Właściciele składów, zgarniający olbrzymie sumy pieniędzy do swych bezdennych kieszeni, twierdzą, że ich „ta hołota nic nie obchodzi" i że nie mają żadnego obowiązku starać się o ich los i polepszenie doli. Szczególniej znany jest ze swego brutalnego obchodzenia się z robotnikami, „radca" Kwiatkowski, którego najbardziej irytuje, że robotnicy z jego składu świecą wszystkim innym jako przykład solidarności, i że jak twierdzi „nie mam innych ludzi, tylko samych socyalistów!"

Zarobek u węglarzy nie we wszystkich miesiącach jest jednaki, to też bardzo często przymierają głodem, i o ile we wrześniu, październiku oraz listopadzie trafia się częściej zarobek, o tyle grudzień i styczeń daje się im strasznie we znaki, większość bowiem mieszkańców porobiwszy zawczasu na zimę zapasy opału — nie daje w grudniu i styczniu — w tych najcięższych dla robotnika miesiącach, żadnej prawie sposobności zarobkowania.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Budapeszt. Dnia 2-go b. m. odbyliśmy ludowe zgromadzenie robotników młynarskich, których tu jest w młynach do 8 tysięcy polaków. Nie są oni wcale jeszcze zorganizowani. Na zgromadzeniu zebranych było 600. Przemawiali tow. Kubit, Porth i Borkowski po polsku, tow. Rady i Schwarz po węgiersku. W końcu odczytano statuty celem założenia fachowej organizacyi młynarskiej.

Dnia 3 t. m. odbyliśmy zgromadzenie ludowe robotników ceglarskich w starym Budzynie. Zebranych nych było przeszło 500. Referowali tow. Borkowski, Porth, Kubik i Szymala Jan ceglarz. Wszyscy mowcy dobitnie i zrozumiale wyjaśnili nędzę robotników ceglarskich i wogóle położenie chłopów i robotników polskich w kraju i na obczyźnie. Jeden wróg wszędzie nas gnębi i uciska. Tow. Porth swą mową wywarł wielki wpływ na odjeżdżających robotników do Galicyi, tak, że przez podniesienie rąk przyrzekli energicznie pracowali nad swymi nieświadomymi braćmi w kraju, a przy nadchodzących wyborach z całą siłą będą agitować za partyą robotniczą. Przew. zamknął okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zgromadzenie. Po zgromadzeniu zapisało się 25 do naszego stowarzyszenia z tych robotników, którzy wyjeżdżają do domu.

W końcu odbył się wieczorek pożegnalny, na którym tow. Warchałowski, Borkowski i inni postarali się o zabawienie robotników. Śpiewy robotnicze zakończyły pożegnalny wieczorek.

Nowy Sącz. Dnia 4 października odbyło się w sali „Koła miejscowego" zgromadzenie ludowe, na którem tow. Sułczewski z Krakowa omawiał położenie klasy pracującej i rozstrój panujący w galicyjskich kasach chorych. Przewodniczył tow. Wojciechowski, sekretarzował tow. Baran. Referent uderzył ostro na to, że na prowincyi galicyjskiej robotnicy nie mają wpływu w zarządach kas chorych, chociaż to ich pieniądze wyłącznie służą do utrzymania tych kas chorych przy życiu. Podczas referatu wniesiono do sali chorego człowieka, który padł ofiarą swego zawodu. Jest to młynarz Piotr Majoch, który pracował w młynie Hermana Lachsa. Przed dwoma laty przeciążony pracą (24 godzin bez przerwy!) uległ nieszczęśliwemu wypadkowi; koło potłukło mu nogę, która od tego czasu stała się strasznie bolesną raną. Kasa chorych dała mu tylko jednotygodniową zapomogę, a kiedy ten nieszczęsny człowiek zrobił podanie do starostwa o interwencyą, leżało ono cały rok w starostwie niezałatwione! Biedna ta ofiara pracy prosiła ze łzami w oczach o radę i pomoc. Ten jeden wypadek powinien wstrząsnąć sumieniem publicznem, a robotników pouczyć, co ich czeka... Zarząd dotychczasowy kasy chorych powinien bezzwłocznie ustąpić, a robotnicy powinni wybrać własny. Dość już tego ohydnego niedołęztwa i korupcyi opłacanej groszem robotników!

Nydek przy Bystrzycy (*Szląsk*). Dnia 27 września odbyło się tutaj bardzo liczne zgromadzenie ludowe. Przewodniczył tow. Mitręga, a roferował tow. Hoder z Ostrawy i tow. Świeży z Cieszyna. Mówiono o ogólnem położeniu klasy robotniczej i o przyszłych wyborach. Zaledwie połowa zgromadzonych mogła się w sali pomieścić, reszta musiała przed oknami na podwórzu się mieścić. Po zgromadzeniu śpiewano „Czeewony sztandar".

Hażlach. Miało się tu odbyć ubiegłej niedzieli zgromadzenie ludowe. Przybyli tow. Sojka z Białej i tow. Reger jako referenci, władza zawiadomiła, że nic nie stoi zgromadzeniu na przeszkodzie, ale arcyksiążęcy leśniczy i wójt zaczęli właściciela sali straszyć i odciągać tak, że w ostatniej chwili sali odmówił. Wówczas tłum cały zgromadzony w lokalu uchwalił bojkotować tę gospodę i natychmiast przeniósł się do innej, gdzie przy piwie rozmawiano żywo o rzeczach interesujących chłopów i robotników. Takiemi oszustwami nie stłumią już ruchu robotniczego!

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Wyzysk majstrów.*) Majster stolarski Tomasz Klepacki ugodził się z tow. Filipowiczem co do wykonania różnych robót. Tow. Filipowicz wykonał wszystkie roboty w porządku; gdy jednak przyszło do zapłaty, obciągnął mu p. majster bez żadnego powodu wbrew umowie zapłatę o 12 złr. Pan majster postąpił sobie w sposób nie taki, jak przystało na uczciwego człowieka.

OSTRZEŻENIE.

Pisma, broszury i mowy popełniane w ostatnich tygodniach przez niejakiego ks. St. Załęskiego z Nowego Sącza zdają się wskazywać, że nieszczęśliwy ten człowiek został dotknięty manią prześladowania organizacyj robotniczych w kraju. Jest to polityczna choroba, która się najczęściej objawia w nagłych wybuchach nienawiści, w przesadnych kłamstwach i denuncyacyach.

Mamy nadzieję, że dotknięty tą manią kapłan wyleczy się z tego zimnymi okładami i modlitwą; na razie jednak ostrzegamy szerszą publiczność, aby przypadkiem nie brała na seryo broszur, mów lub pism ks. St. Załęskiego.

Wszystkie pisma upraszamy o przedruk.
Kraków dnia 8 października 1896.

Grono zorganizowanych robotników.

KRONIKA.

Tow. Tadeusz Reger zgłosił się w sądzie cieszyńskim w poniedziałek do odsiedzenia ośmiu tygodni aresztu, które dlań pozostały rezultatem wielkiego strejku górników w Karwinej.

Wyzysk w klasztorze. Braciszkowie u jezuitów w Nowym Sączu, są to ludzie najbardziej wyzyskiwani. Jeden z nich ma sobie powierzony młyn, drugi piwnicę. Pierwszy jest przeciążony mnóstwem spraw, drugi siedzi w piwnicy i chlapie się z winem lub wyciska sok z jabłek. Jeden z nich nałyka się sporo pyłu, drugi dostaje reumatyzmu w piwnicy. Ks. Załęski uspokaja tych biedaków, że powinni być bardzo zadowoleni, bo mają byt do śmierci zabezpieczony i dobrze im się dzieje, lepiej niż na bożym świecie itd.

Nawiasem dodamy, że w jezuickim młynie miele się w niedzielę, a podczas „sumy" rozwozi się mąkę i załatwia mnóstwo interesów. Kapitalizm ma swoje prawa!

Gorliwość urzędowa. W r. 1888 przesłała krakowskiej dyrekcyi policyi gmina Bólowice książkę robotniczą robotnika krakowskiego Fr. Urbańca, mieszkającego w Krakowie. Notujemy ze zdziwieniem, że ośm lat już minęło, a ów robotnik jeszcze książki robotniczej nie otrzymał. Nie ma to, jak sprężystość naszych władz w sprawach przemysłowych!

Hr. Tarnowski, komisarz dla spraw przemysłowych w krakowskiem starostwie jest stale w godzinach urzędowych w w swojem biurze... niewidzialny. Liczni robotnicy, mając sprawy w komisaryacie przemysłowym, muszą z reguły stać całymi dniami w kurytarzach starostwa, zanim się doczekają nareszcie pana hrabiego.

Ks. Królikowski znany niegdyś właściciel sławnego byka w Czernichowie, ma obecnie pewne kłopoty w stosunku ze swoim przełożonym, któremu zapewne dały się we znaki skargi chłopów na swego duszpasterza. Ks. Królikowskiemu zawdzięczamy w znacznej części rozszerzenie się zasad socyalistycznych w powiecie krakowskim i dlatego wnosimy do ks. Puzyny prośbę o zachowanie nam tego człowieka jeszcze przez czas pewien w Czernichowie, gdzie służy nam do demonstracyi wobec ludu. Wachmistrz Michnowski w Liszkach, a ks. Królikowski w Czernichowie, to dla nas znaczy: mieć dwóch ludzi przysparzających nam wśród chłopów zwolenników....

Dlatego: łaski! ks. biskupie.

Skutki klątwy. Za prenumerowanie „Wieńca" i „Pszczółki" wyklęli księża misyonarze gospodarza Gancarczyka ze Szleszowic koło Suchej wraz z żoną i dziećmi. Z ambony ogłosili, że niewolno tym wyklętym przychodzić do kościoła, i wezwali lud, by podniósł w górę ręce na znak, że nikt z nimi obcować nie będzie!

Do czego prowadzi taka średniowieczna inkwizycya, niesłychana w państwie konstytucyjnem, osądzi każdy rozumny człowiek. Żona Gancarczyka oświadczyła misyonarzowi, który ją nakłaniał do zaprzestania prenumerowania pisemek ks. Stojałowskiego, że pism tych czytać nie przestanie, bo w nich nigdy nic przeciwnego religii nie znalazła.

Taksamo ogół myślących czytelników, który również w pismach tych nic podobnego nie znalazł, będzie stał przy nich i nadal, a klątwa rzucona na chłopską rodzinę, odsłaniając zacofanie tych, co ją rzucili, odstręcza tylko lud od kościoła i podkopuje tegoż powagę.

Wójt Łacheta w Dębiu, znany dobrze czytelnikom „Naprzodu", wspólnik emerytowanego właściciela domu publicznego „pod Snopkiem" Zdziechowicza, oraz ks. Badeniego i Łabaja zaczyna znowu po dawnemu brykać, ufny w pomoc i opiekę czarnych ojców. Przy tej sposobności zapytujemy c. k. Starostwo, co też słychać ze skargą na Łachetę, przed kilku miesiącami wniesioną, a podpisaną przez najpoważniejszych obywateli Dębia? Czyżby prezes tamtejszej „Przyjaźni" miał dla swego najgorliwszego członka starać się w Starostwie o... ułaskawienie? Czekamy odpowiedzi! Jeżeli skarga „zaginęła" (?) — wniesiemy nową. Na razie podajemy kilka kwiatów z niwy działalności osławionego wójta: Bez zawiadomienia gminy oddał inżynier powiatowy Bociański kamienie do rozsypania na drogach — w zarząd Łachecie. To też ładnie na tem wyszli najubożsi członkowie gminy. Baranowski, właściciel realności z Krakowa, posiadacz 38 mórg gruntu dostał tylko 4 m^3 szutru do rozrzucenia — który to szuter wysypał nb. na własną drogę. Ojce Pijary, właściciele 13 mórg (2 numera) dostali 3 m^3. Za to najbiedniejsi chałupnicy wyszli na tym podziale najlepiej: Kofin 10, Kaczora 6, Rusin J. i w. i. dostali również po 4 m^3, Kołusiński Jan dostał 16 m^3 albo kary 3 fl. 10 ct.!!! Zapytujemy również, co słychać z należytością za spalone podczas cholery rzeczy, mimo wypłacenia tych pieniędzy przez rząd — poszkodowani dotąd ani centa nie dostali. Cóż na to powie c. k. Starostwo?

Wzywam Zarząd Stowarzyszenia Brüderlichkeit na posiedzenie, które się odbędzie w sobotę dnia 10. października o godź. 12-tej w południe w Stow. budowlanych robotników. *Józef Kleinberger.*

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Dochód z broszur 5·—, Michalik N. Sącz, strejk 15·—, służący od księdza —·50, stolarze od Muranyi'ego 1·90, dochód z broszur 8·—, A. P. —·10, Edi 5·—, pokrzywdzona przez księdza —·50, krawiec D. —·8, Zgoda 2·—, służąca pokrzywdzona przez panią 1·—, F. —·2, G. —·3, z funduszu wyborczego 15·—, dochód z broszur 2·50, kaflarze na statuta 7·—, W. P. —·5, cholewkarze na statuta 1·37, Chwastek —·10, przyjaciółka —·20, Poszycki —·10, warstat Chybińskiego —·49, Ral —·7, Zeleni —·3, złożono na zgromadzeniu 3·—, ksiądz —·50, P. —·10, K. K. —· 25, dochód z broszur 5·—. Poprzednio wykazano 70 złr. 03 ct. Razem 144 złr. 92 ct. Lista zamknięta dnia 6 Października 1896 r.

Fundusz agitacyjny. Masarze na strejk —·15, zgromadzenie w Podgórzu 1·55, zwrot za podróż 3·—, Kumoter —·15, zwrot za podróż 3·—. Poprzednio wykazano 420 złr. 78 ct. Razem 428 złr. 63 ct. Lista zamknięta dnia 6 października 1896 r.

Fundusz dla prześladowanych. Nic —·30, na zebraniu wyborczem 3·30, M. Michalik N. Sącz 20·—, drobna składka razem 2·80, stróżka —·10, szczere chęci —·10, bratnia pomoc Tarnów na wyklętego 1·77, na wyklętego —·10, Jadwiga G. —·20. Poprzednio wykazano 19 złr. 70 ct. Razem 48 złr. 37 ct. Lista zamknięta dnia 6 października 1896 r.

Funnusz wyborczy. Kleinberger Józef 2·50, Sułczewski 2·50, Daszyński 10·—, Misiołek 1·—, Sokołowski —·50, Stroh 2·50, M. 1·—, Czekaj —·10, Matko 2·50, Kostański — ·90, Borowiecki —·50, Sokołowski Andrzej 2·—, Piotr Grudzień —·45, Kostański —·40, Romańczyk 1·—, Frise 1·—, Kostański 1·20, Kolec 2·50, Piątkowski —·50, Bazarnik —·50, Kochański 1·10, Czechowicz 1·35, Odrzywałek —·20, Sokołowski 3·—, Gruby —·5, Łukasiewicz 3·—, Bross 2·50, Białoruski —·80, Matko 2·50, Zuchajewicz 1·40, Piątkowski —·50, Szostek —·60, Bojko 1·55, Kostański —·75, Rychlik 1·—, Sułczewski 1·50. Poprzednio wykazano 31 złr. 56 ct. Razem 86 złr. 91 ct. Lista zamknięta dnia 6 października 1896 r.

Stowarzyszenie polskich robotników „SIŁA" w Budapeszcie VII. Nagy-Diofa utcza 17. w każdą niedzielę po południu od godz. 3-ej zebrania towarzyskie. Odczyty, referaty i dyskusye.

Stowarzyszenie zawodowe krawców wraz z kasą chorych będzie się od dnia 15 października rb. znajdowało w Rynku głównym, **w domu pod l. 45 II. p. przy linii A—B.**

„Koło zawodowe" kolejarzy urządza w niedzielę, dnia 11 października b. r. w lokalu własnym, ul. Floryańska 55, I. p.

przedstawienie amatorskie

z następującym programem: 1. „PRZED ŚNIADANIEM", kom. w I. Akcie, 2. „DWÓCH AJENTÓW", Dyalog z „Czarodziejskiego Testamentu", 3. „ZUCH DZIEWCZYNA", operetka w I. Akcie.

Początek o godz. 7·30 wieczór.

Ceny wstępów: Dla członka m. stojące 15 kr. Dla nie członka stojące 20 kr. Dla członka siedzące 25 kr. Dla nie członka siedzące 35 kr.

W niedzielę d. 11 Października w Stow. zawodowem robotników stolarskich, Rynek główny l. 11, III piętro odbędzie się

ZABAWA TAŃCUJĄCA.

Początek o godzinie 7 wieczór.
O liczny udział uprasza *Zarząd.*

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.